

ZOFIA BRZEGOWY

Był rok 1941. 17-letnia Zofia Choma mówi matce, że się ukryje i pośpiesznie opuszcza rodzinne gospodarstwo rolne w Uluczu, wsi nad brzegiem Sanu, w gminie Dydnia, w powiecie brzozowskim, w południowo-wschodniej Polsce. Decyzję podjęła, gdy tylko otrzymała pismo z armii niemieckiej wzywające ją do wyjazdu z żołnierzami do Niemiec, gdzie miała pracować w tamtejszych fabrykach. Ponieważ wszyscy mężczyźni byli zaangażowani w wojnę, w Niemczech brakowało siły roboczej, w wyniku czego podczas najeżdżów na sąsiednie kraje żołnierze rekrutowali ludzi, aby im towarzyszyli.

Podczas, gdy znajomi postanowili bez oporu wyjechać do Niemiec, Zofia, która miała ojca Phellipa Chome schwytanego przez wojska rosyjskie i wywiezionego na Syberię, a braci Vacio, Miro i Pedro uwięzionych przez wojska rosyjskie i polskie, nie chciała zostawić matki Marii i siostry Stefanii.

Mimo położenia na ziemiach polskich, Ulucz był wsią posiadającą około 2040 mieszkańców, z czego 1620 było pochodzenia ukraińskiego, a pozostała część stanowili Żydzi, Polacy i Rusini. Tym samym, równoległe do II wojny światowej, miejscowość była także areną wewnętrznych konfliktów, atakowaną zarówno przez Rosjan, Niemców, jak i samych Polaków. Zofia wychowała się w Uluczu, mimo że urodziła się we Lwowie, obecnie na terenie Ukrainy.

W tym czasie najbardziej zaciekle i najgwałtowniejsze ataki niemieckie dotyczyły Żydów. Podczas, gdy inne grupy etniczne prowadziły działalność gospodarczą bardziej nastawioną na rolnictwo, Żydzi dominowali w wiejskim handlu. Zdesperowani próbowali za wszelką cenę uciec przed Niemcami. Po schwytaniu zabierano ich do obozów koncentracyjnych, skąd wiedzieli, że praktycznie nie mają szans wyjść żywi.

Tydzień po opuszczeniu gospodarstwa i ukryciu się w domu chrzestnej Zofia postanowiła wrócić do matki i siostry, myśląc, że niemieccy żołnierze opuścili już wioskę. Jednak po wejściu do domu zorientowała się, że to zasadzka. Młodej kobiecie pozwolono tylko zabrać walizkę z ubraniami i pożegnać się.

Setki młodych ludzi z całej Polski wyruszyło tego samego dnia i na tych samych warunkach. W samym środku zamieszania Zofia odnalazła swoje przyjaciółki Marię i Anę, również ze wsi Ulucz, i zaczęły trzymać się razem. Podróż rozpoczęła się w wagonach towarowych. Wśród siana na ziemi słychać było tylko płacz i rozpaczliwe krzyki dziewcząt i chłopców, którzy opuścili swoje domy i skierowali się w stronę centrum wojny, nie wiedząc, co ich czeka.

Po postoju grupa została skierowana do pociągu pasażerskiego, w którym mieli kontynuować podróż. Po drodze, gdy pociąg był w ruchu, można było zobaczyć młodych ludzi w rozpacz, skaczących przez okna, niezastanawiających się nad konsekwencjami. Długa podróż trwała dalej, przy dźwiękach łez i strachu przed tym, co może się wydarzyć od tego momentu.

Już w Niemczech Polacy zostali zabrani do czegoś, co wyglądało na szpital. Kobiety zostały rozdzielone i zabrane do dużego pomieszczenia, gdzie zostały zmuszone do rozebrania się. Przeszły przez niemiecką

selekcję pod ogromnym strachem i z wielkim zakłopotaniem. Sprawdzali oni, czy ludzie mają jakąś chorobę, która wygląda na zaraźliwą lub wszy. Potem wszyscy zmierzali do swojego celu.

Zofia, Maria i Ana pozostały razem. Cała trójka została zaprowadzona do dużej kwatery o drewnianych ścianach, w którym było kilka łóżek i tylko kobiety. Tam spotkały Olę, która również była koleżanką z Polski. Każda otrzymała koc. Obok kwatery znajdowało się więzienie dla dezertersów niemieckich.

W następnych dniach zostały zabrane do pracy. Pod eskortą niemieckich żołnierzy trzy przyjaciółki rozpoczęły rutynową wędrowkę pieszo, aż dotarły do dużego przejazdu kolejowego, gdzie obserwowały intensywny ruch pociągów, zwracając uwagę na wyraziste ładunki wina.

Zofia, Maria, Ana i Olga dostały szmaty i rozpuszczalniki i miały spędzić dzień na czyszczeniu kół pociągów. Od czasu do czasu powinny też rozbijać kamienie i wkładać je pod szyny. Kiedy kończyły pracę, całkowicie brudne, z dłońmi zniszczonymi rozpuszczalnikiem i wyczerpane, zostały zabierane z powrotem do kwatery, gdzie dostawały jedzenie, myły się i odpoczywały, aby następnego dnia wznowić pracę.

W grupie, która dzieliła kwatery były dwie Żydówki, które z pomocą współlokatorek próbowały uchodzić za Polki, aby nie zostały wywiezione do obozu koncentracyjnego, cierpiąc te same tortury, co ich ludność. Pewnego dnia jednak do kwatery przyszli niemieccy żołnierze i zaczęli zadawać grupie liczne pytania. Dowiedziawszy się, że tylko one dwie znały niemiecki, żołnierze wynioskowali, że są Żydówkami. Dziewczyny zostały zabrane i nigdy więcej ich nie widziano.

Rutyna na torach, bez przerwy przez cały tydzień, trwała przez długi czas. Pewnego dnia żołnierze wybrali Zofię i Marię i powiedzieli im, że od tego momentu zmieniają rolę: będą pomagać w sprzątanii biura dowodzenia siecią kolejową. Chociaż praca była również męcząca, wymagała mniejszego wysiłku fizycznego w porównaniu do tego, co robiły do tej pory.

Pewnego razu Zofia sprzątała pomieszczenie, w którym przebywał mężczyzna odpowiedzialny za kolej. Gdy ten wstał, aby odebrać telefon, Zofia skorzystała z okazji, by przesunąć krzesło, pozamiatać i ponycierać pod biurkiem. Niemiec odłożył słuchawkę i poszedł usiąść, nie zauważając, że krzesło zostało przesunięte. Upadł na ziemię. Rozwścieczony, wściekł się na Zofię. Dziewczyna bała się o swoje życie. Agresja była jednak ograniczona do sfery psychologicznej, czyli krzyków. Następnego dnia kontynuowała ona sprząatanie biura.

Mimo całej niemieckiej kontroli kobietom pozwalano na wymianę listów z rodzinami. To z listów wymienianych z matką Zofia dowiedziała się, że sytuacja w Uluczu jest napięta. W chaosie II wojny światowej Polacy zintensyfikowali także ataki na wioskę, z zamiarem, aby w miejscowości zwanej wówczas „Małopolską” zamieszkali Polacy, a przebywająca tam ludność z innych grup etnicznych wyemigrowała do innych regionów Polski lub z dala od kraju, nie pozwalając już na koncentrację grup etnicznych.

W miarę postępu wojny i przyłączania się Stanów Zjednoczonych do konfliktu, Niemcy zaczęły być bombardowane. Po wykryciu pobliskiego samolotu dało się słyszeć syrenę ostrzegawczą i wszyscy powinni biec do najbliższego bunkra. W przypadku dziewczyn, do schronu trzeba było przejść przez linię kolejową.

Ucieczka, aby się chronić wywoływała zamieszki i tłumy. Bombardowanie często nie dochodziło do skutku i wkrótce potem wszystko wracało do normy. Pewnego popołudnia zabrzmiał alarm i zaczął się bieg.

Maria jednak nie chciała schronić się w bunkrze. Powiedziała Zofii, że nie będzie żadnych bombardowań i nie może już dłużej znieść tego pośpiechu. Zofia nie chciała zostawiać koleżanki samej i postanowiła również zostać. Maria zawsze, gdy się zbyt denerwowała, mdlała.

Poszły do kwatery, ale kilka minut później zaczęły słyszeć spadające bomby. Bez ochrony widziały i słyszały uderzenia w pobliskie budynki. Wystraszone i narażone na niebezpieczeństwo postanowiły opuścić kwaterę i pobiec do schronu, wśród bombardowań. Strach tego dnia był przerażający, ale udało im się bezpiecznie dotrzeć do podziemnego schronu. Zofia często musiała ciągnąć Marię, która była bliska omdlenia. Po zakończeniu bombardowania wróciły do kwatery i stwierdziły, że ta nigdy nie została trafiona.

Postęp wojsk alianckich miał również wpływ na strategię niemiecką. Z tego powodu Niemcy usunęli imigrantów pracujących przymusowo z regionów przygranicznych. W czasie II wojny światowej Zofia i jej przyjaciółki często pakowały walizki i jeździły do innych miast, zmieniając swoje aktywności. Przed opuszczeniem regionów, w których były, organizowano grupy zadaniowe, w których obecni byli imigranci różnych narodowości, którzy kopiąc i robiąc rowy pod budowę okopów, próbowali powstrzymać natarcie sojuszników drogą lądową.

W Augsburgu Zofia i Maria zostały zabrane do pracy w fabryce ziemniaków. Praca polegała na umieszczaniu ziemniaków w maszynie, gdzie były obierane. Następnie środek należało oczyścić ręcznie, przed umieszczeniem go w maszynie do cięcia. Ziemniaki były jeszcze wstępnie pieczone przed zapakowaniem. W tym czasie kwatera znajdowała się na najwyższym piętrze fabryki marmolady, niedaleko miejsca, w którym pracowały wcześniej.

Chociaż czujność żołnierzy niemieckich pozostała niezmienną i nie było jednoznacznych wiadomości o konflikcie, to po miejscowym ruchu oraz ciągłej migracji i odwrocie w obrębie Niemiec można było zauważyć, że armia Hitlera traciła na sile. Bombardowania również stały się bardziej intensywne.

W ostatnim bombardowaniu, jakie pamięta Zofia, z kwatery słychać było wybuchający w Niemczech chaos i bomby niszczące główne budynki w kraju. Wraz z zawieszeniem broni doszło do wielu zniszczeń. Jedna z bomb trafiła sieć kanalizacyjną obok fabryki marmolady. Przez to na miejscu fabryki i kwatery pozostał tylko wrak. Ubrania, dokumenty, listy wymieniane z matką... Wszystko przepadło.

Wraz ze zwycięstwem aliantów zakończyła się II wojna światowa. Jeńcy wojenni zaczęli świętować wolność. W krótkim czasie ulice zajęli Polacy, Włosi, Japończycy, jednym słowem ludzie najróżniejszych grup etnicznych, ujarzmionych przez wojska hitlerowskie.

Radość z wolności szybko jednak przekształciła się w nową falę lęku. Przestrzenie miejskie stały się ziemią niczyją i sceną dzikości. Byli więźniowie zaczęli walczyć między sobą, robiąc z ulic sceny z horrorem. Mężczyźni mówiący najróżniejszymi językami zaczęli prześladować kobiety, które nie miały już własnego domu i nie miały dokąd pójść. Każdy martwił się o siebie.

Zofia i Maria uciekły do wiejskich regionów Niemiec, gdzie dotarły do pewnej posiadłości i poprosiły o schronienie i ochronę. Zostały przyjęte przez niemiecką rodzinę i pozostały tam, aż Amerykanie zaczęli kontrolować sytuację, biorąc pod uwagę panujący chaos. Opuściły posiadłość i udały się do kontyngentu w

Landstuhl, dopiero wtedy, gdy Amerykanie przejęli kontrolę nad sytuacją i zaczęli pomagać imigrantom w opuszczeniu Niemiec. W kontyngencie, czując się już bezpiecznie, otrzymały ubrania i koce i zabrano je do kwater dla kobiet. Zgodnie z surowymi zasadami mężczyźni nie mieli już mieszkać się z kobietami.

W obliczu zamętu w całej Europie powroty do domu nie były natychmiastowe. Komunikacja była trudna, a wiele krajów zostało częściowo zniszczonych, doświadczając konfliktów wewnętrznych, a czasami nawet brakowało żywności dla ludności. Dzięki temu wiele osób nie miało dokąd wrócić. Z drugiej strony mapowano kraje, które zgodziły się przyjmować imigrantów.

W kontyngentach w Landstuhl, w większości zajętych przez Polaków, na dziedzińcu namalowano białego orła z rozpostartymi skrzydłami, symbol Polski. To tam Zofia poznała Stephana, a Maria została przedstawiona Adamowi. W krótkim czasie zaczęli się spotykać. Stephan i Adam byli Polakami i podobnie jak one zostali zabrani z domu przez Niemców i zabrani do pracy w kopalniach węgla na granicy francuskiej.

Kilka par powstałych w Niemczech postanowiło zarejestrować oficjalnie związki, aby wyjechać z kraju, ponieważ wiedzieli, że gdy się rozstaną, mogliby się już nigdy nie spotkać. Co więcej, gdy podejmowano decyzję o emigracji do innego kraju, często pierwszeństwo miały małżeństwa z dziećmi.

Zofia i Stephan oraz Maria i Adam wkrótce postanowili wziąć ślub. Ślub odbył się tego samego dnia i był udzielony przez polskiego księdza, który udał się do Landstuhl. Zofia przyjęła nazwisko i zaczęła nazywać się Zofia Brzegowy. Pomimo ślubu, zarówno cywilnego, jak i religijnego, kobiety pozostały w kwaterach kobiecych, a mężczyźni w kwaterach męskich. Nie mogli mieszkać razem.

Niedługo później Zofia była w ciąży. Z prześcieradeł robiono pieluchy i majtki. Stephanowi, który zaczął zarabiać niewielką pensję za pomoc w kuchni, w której przygotowywano posiłki zbiorowe, udało się kupić kilka sztuk ciuszków i wózek. Maria (imię nadane na cześć matki i przyjaciółki) urodziła się we wrześniu 1948 roku, jeszcze w Niemczech.

Ci, którzy chcieli wrócić do domu, próbowali skontaktować się z rodziną. Zofia napisała list do matki i czekała na odpowiedź, aby wrócić do Polski. List zwrotny szedł powoli i nie był zachęcający. Matka mówiła o masakrze polskiego rządu w Uluczu. Majątek rodziny spłonął, a ona i jej córka Stefania nie miały już nawet domu. Zostały zabrane przez polski rząd do miasta na południu Polski, ale bez żadnego zabezpieczenia i oczekiwania, co się z nimi stanie. Dlatego poleciła ona córce, aby poszukała innego kraju, w którym chaos był mniejszy. Zasugerowała, żeby ta wyjechała do Stanów Zjednoczonych, gdzie kilka lat temu przeprowadziła się ciotka Catarina.

Para przyjaciół, Maria i Adam postanowiła wyjechać do Brazylii, opuszczając Niemcy rok przed Zofią i Stephanem. Olga wyjechała do Stanów Zjednoczonych, a Ana wróciła do Polski. Więc oni zdecydowali się też na wyjazd do Stanów Zjednoczonych, jak sugerowała matka Zofii. Jednak aby wydać wizę, rząd USA wymagał wizy z kimś, kto już tam mieszkał i zgodził się przyjąć rodzinę, dopóki nie znajdą pracy i warunków do utrzymania się. Zofia wskazała ciotkę Catarina. Odpowiedź na prośbę pary w związku z imigracją do Stanów Zjednoczonych przyszła później, i była negatywna. Ciotka nie zgodziła się ich przyjąć.

Wciąż przeżywając dylemat, dokąd się udać i widząc całą Europę w kryzysie, to właśnie Stephan zaproponował wyjazd do Brazylii. Komentarze w grupie Polaków dotyczące Brazylii nie były najbardziej

zachęcające. Mówili, że w Brazylii jest wiele węży i zwierząt, które wchodzą do ludzkich stóp. Stephan miał jednak bardziej przekonujący argument: „tam przynajmniej będziemy daleko od wojen”.

Zofia i Stephan, oboje w wieku 24 lat, oraz Maria, mająca zaledwie rok i trzy miesiące, weszli w grudniu 1948 roku na statek *Charlton Sovereign*, płynący do Brazylii. Statek był stary i niepewny. Na statku rozdzielono mężczyzn i kobiety. Było mało wody, a jedzenie było niewystarczające dla wszystkich pasażerów. W pobliżu Portugalii statek zaczął się przechylać, wywołując strach i przerażenie, że podróż zakończy się na otwartym morzu. Kapitan poprosił całą załogę, aby przeszła na drugą stronę statku, próbując go w ten sposób „wyprostować”. I udało mu się przywrócić statek do właściwej pozycji i kontynuowali długą i męczącą podróż.

Zejście z pokładu miało miejsce w Ilha das Flores, w zatoce Guanabara, w Rio de Janeiro, gdzie rodzina przebywała przez trzy miesiące. W tych kwaterach mężczyźni i kobiety pozostawali rozdzieleni. Wszystko było niepewne. Kąpiele, w tym dziecka, odbywały się w morzu. To dzięki niezliczonym wiadomościom pozostawionym przez imigrantów na ścianach Zofia odkryła, że jej przyjaciele Maria i Adam przybyli tam około roku wcześniej i pojechali do Rio Grande do Sul.

Stephanowi zaproponowano możliwość wyjazdu do São Paulo, Rio de Janeiro lub stanu Paraná. Rodzina wybrała stan Paraná, ze względu na chłodniejszy klimat, przywołując europejskie wspomnienia. W Paranie mogli wybrać się do Kurytyby lub Ponta Grossa. Zdecydowali się na stolicę stanu, ale w momencie wsiadania dostali troszkę pieniędzy od rządu brazylijskiego i zostali pokierowani do złego pociągu.

Po przybyciu do Ponta Grossa zostali powitani w jeszcze jednej kwaterze, która znajdowała się w dzielnicy Uvaranas. Tym razem Stephan miał szukać pracy i schronienia dla swojej rodziny. Był marzec i było bardzo zimno.

Nie mając pojęcia o przestrzeni geograficznej i wciąż nie wiedząc, z czym pracować, Stephan dryfował, szukając czegokolwiek, co mogłoby mu zapewnić pieniądze. Język był również dużą barierą, ponieważ nie byli w stanie porozumieć się z miejscową ludnością.

Po godzinach marszu Stephan zauważył mężczyznę wiszącego na drabinie, malującego salę gimnastyczną. Dobrze przetarł oczy, spojrzał ponownie i zbliżył się. Potem krzyknął.

Był to João Mej, znajomy Polak, który przybył do Ponta Grossa jakiś czas wcześniej i już pracował. Przyjaciół przyjął go z radością i zabrał do garncarni, znajdującej się w obecnej dzielnicy Jardim América, w Ponta Grossa. Dzięki Mejowi Stephan dostał pracę. Żona właściciela garncarni zachorowała i Zofia zaczęła pracować w jej domu z małą Marią.

Firma budowała mini domy (małe domki z sypialnią i kuchnią) dla robotników-imigrantów, którzy przybywali i nie mieli, gdzie mieszkać. Oni też dostaliby swój mini dom, ale dopóki go nie zbudowali, musieli dzielić mały domek z Mejem i jego żoną Ana.

Spśród opowiadanych historii o Brazylii to, co początkowo najbardziej przerażało Zofię, to owady. Do ich domu wdzierały się chmury komarów. Mała Maria miała całe ciało pogryzione i złapała larwę muchy na ramieniu. Alternatywą było spalenie ubrań w desperackiej próbie powstrzymania plagi. Aby usunąć larwę,

Mej i Ana doradzili, aby położyć na skórę wędzony boczek. Maria została kilka dni z boczkiem na ręku, aż pojawiła się larwa i udało im się ją wyciągnąć.

Dostęp do wody był przez odległy wodopój. Zofia nosiła Marię w jednej ręce, a wiadro w drugiej. Kiedyś, gdy dotarła do wodopoju, natknęła się na dwa węże. Spotkała już jaszczurki, ale węża po raz pierwszy.

Kolejnym problemem był zakup artykułów spożywczych. Wciąż nie mówiąc po portugalsku, istniała duża bariera komunikacyjna. Na szczęście w garncarni pracowało też starsze małżeństwo z Brazylii, które mówiło po polsku i im pomagało. Zakupów dokonywano w magazynach krewnych właścicieli ceramiki. Jedzenie gotowano na prowizorycznym piecu na drewno. Stephan przynosił żar z garncarni, aby rozpałić ogień.

Stephan jako pierwszy nauczył się portugalskich słów, kontaktując się codziennie z innymi ludźmi, którzy pracowali w garncarni. Jakiś czas po tym, jak już wprowadził się do swojego mini domu, usłyszał, że burmistrz João Vargas de Oliveira ofiarowuje ziemię imigrantom, aby mogli budować swoje domy. Pojechał z Zofią porozmawiać z burmistrzem i zdobyli ziemię w Vila Burrinho, na obszarze wciąż zarośniętym i słabo zaludnionym.

Ponownie, z pomocą brazylijskich przyjaciół, zaczęli kupować drewno na rozpoczęcie pracy. Wkrótce przenieśli się do nowego domu, wciąż małego i słabo skonstruowanego, ale już na własnej ziemi. Tam urodziła się druga córka pary, Vanda.

Zmęczony pracą w garncarstwie Stephan postanowił zrezygnować, gdy tylko dostał pracę w kamieniołomie. Umieszczał w nim materiały wybuchowe, które były aktywowane przez innych robotników, a następnie zbierał połamane kamienie jeden po drugim, te w regularnym kształcie, do wykorzystania na chodnikach.

Wynagrodzenie zależne było od ilości rozbitych kamieni. Dlatego Zofia zostawiała w domu siedmioletnią Marię i trzyletnią Vandę, by pomagać Stephanowi rozbijać kamienie. Z domu rodzinnego można było zobaczyć kamieniołom.

Kiedyś jednak kolega miał podłożyć materiały wybuchowe, ale poprosił Stephana, aby ten zrobił to za niego. Zanim polski emigrant opuścił miejsce, krzyknęli „ogień” i zdetonowali ładunki wybuchowe. Stephan nie miał czasu na ucieczkę.

Zofia, która właśnie dowiedziała się, że znowu była w ciąży, owdowiała. Wciąż nie mówiąc po portugalsku, mając dwójkę małych dzieci i będąc w ciąży z trzecim dzieckiem, musiała szukać pracy, aby utrzymać rodzinę i wychować dzieci. Dziecko było chłopcem i zostało nazwane Stephan po ojcu. Początkowo Zofia pracowała jako robotnik dzienny w domu właścicieli kamieniołomu, gdzie przebywała do 1961 r. Następnie dostała pracę w rzeźni, gdzie pracowała do emerytury w 1985 r.

Zofia ma teraz 97 lat i nadal dobrze pamięta szczegóły swojej historii. Mimo trudności, jakie ją spotykały przez całe życie, nigdy się nie poddała i jest dla całej rodziny symbolem siły, odporności i odwagi.

tradução: Katarzyna Sawka

FOTOS

Zofia Brzegowy



foto: Andreza Kruk Freitas

De Ulucz, na Polônia, onde Zofia passou a infância e adolescência, só restou a antiga igreja (1). Ataques da Alemanha, Rússia e a da própria Polônia, devastaram o pequeno vilarejo. Aos 17 anos ela é convocada pela Alemanha a deixar a casa e família em Ulucz para servir o governo alemão, assim como muitas outras jovens (foto 2) levadas a alojamentos improvisados (foto 3). Ao final da II Guerra, poloneses pintaram a águia, símbolo da Polônia, no pátio do quartel onde ficaram alojados (foto 4). Um fotógrafo polonês registrou o cotidiano dos poloneses na Alemanha no pós-guerra durante o longo período que ainda levaram para deixar o país, como Zofia e as amigas revendo as linhas férreas onde, os reencontros de amigos poloneses e mutirões de trabalho (fotos 5, 6, 7 e 8), além do intenso labor nas cozinhas para alimentar todos os estrangeiros que ali estavam (foto 9). Zofia e Sthefan se conhecem nesse período e se casam no mesmo dia que os amigos Maria e Adam (fotos 10 e 11). Na foto 12 os três filhos de Zofia e Sthefan: Maria (que nasceu na Alemanha), Vanda e Sthefan. Depois da morte do marido, num acidente de trabalho, Zofia consegue trabalho num frigorífico (foto 13), onde se reveza no corte de carnes e plantio de pimentões (foto 14) e permanece até se aposentar.





4



5





9



10



11



12



13



14

Autorização

Eu, Alessandra Perrinchelli Bucholdz, jornalista e autora do livro Vindas – Memórias da Imigração, vol. II, lançado pela editora ABC Projetos, autorizo Irek Jawornicki, a utilizar o capítulo Vindas Polonesas – Zofia Brzegowy, no site Ulucz, criado para preservação da memória de Ulucz.

Ponta Grossa, 27 de fevereiro de 2023

 Documento assinado digitalmente
ALESSANDRA PERRINCHELLI BUCHOLDZ
Data: 27/02/2023 08:56:25-0300
Verifique em <https://verificador.itu.br>

Alessandra Perrinchelli Bucholdz